Nr. 47. Kraków, piątek 18 maja 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niepłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 17 maja.

Zwycięska obstrukcya.

W Niemczech, Włoszech i Austryi obstrukcya jest na porządku dziennym parlamentu. Wszędzie przeciągnięto strunę siły większości parlamentarnych, aż struna pękła. Wszędzie — po głębszej rozwadze — widzimy to samo zjawisko, że przy władzy w parlamentach zostały się tak silne szczątki feudalne i konserwatywne, że druga strona Izby musi odwoływać się do nowopowstałych potęg ludowych i chwytać się zamaskowanej rewolucyi: obstrukcyi.

Na tę bowiem jedna tylko rada zazwyczaj, tj. rozwiązanie parlamentu i nowe wybory, czyli odwołanie się do ludu. Tak się stało już w Belgii, tak musi się stać w Austryi i Włoszech.

Dlatego wszelkie rozpaczliwe wysiłki Koła polskiego, aby do nowych wyborów nie dopuścić, są stracone i do niczego nie doprowadzą. Albo absolutyzm, albo nowe wybory, są koniecznem następstwem obstrukcyi. Absolutyzm w Austryi może dziś być tylko przemijającym epizodem, a nowe wybory muszą się oprzeć na radykalnej zmianie ordynacyi wyborczej w tym kierunku, ażeby żywioły przeczulone szowinizmem narodowym nie odgrywały zbyt ważnej roli.

Prawdziwy rozum stanu nakazywałby zatem jako konieczne powszechne głosowanie. Ale żyjemy w Austryi, w kraju, gdzie rozum stanu stawia się codzień na głowę i dlatego lud musi być teraz dwakroć czujniejszym...

Zszeregowanie opozycyi.

W osobnym artykule omawiamy zasadniczo możliwość zespolenia partyi opozycyjnych w kraju i jej granice. Tymczasem „Słowo polskie“ występuje dziś z długim wywodem, w którym, jako warunek „koncentracyi“, stawia „zerwanie sejmowego klubu demokratycznego z centralnym komitetem przedwyborczym.“

Właściwie trzeba było jeszcze coś dalszego i wyraźniejszego powiedzieć! Przecież do dzisiaj cała rzeczywista opozycya znajduje się poza Kołem polskiem i walka wyborcza musi mieć hasło: „Precz z Kołem polskiem!“

Srodze pomyliliby się panowie demokraci ze „Słowa“, gdyby sądzili, że opozycya, gotująca się do wyborów naprzekór komitetowi centralnemu, będzie mogła potem wleść do Koła i iść ręka w rękę w sojuszu klubowym ze stańczykami.

Nie robi się na to wielkiej burzy, aby się potem kompromitować z wrogami ludu.

Ale, jeżeliby pp. Rutowscy i Lewiccy mieli pisać o „koncentracyi“ przed wyborami, a po wyborach skoncentrować się w Kole polskiem z Pawłem Sapiehą, Kozłowskim, Czeczem i Dzieduszyckim [illegible] sznym humbugiem, na który już dzisiaj nikt z opozycyi się nie złapie.

Dlatego — powiedziawszy **a** — miejcie panowie odwagę powiedzieć: **b** i **c**. Otwierać drzwi dawno otwarte, na to nie trzeba już dzisiaj natchnionych artykułów wstępnych...

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

JÓZEF JEDLICZ.

13)

SIEROTA.

(SZKIC Z ŻYCIA.)

Posuwała się automatycznie, jak ogłupiała owca, która zgubiła kierdel, i weszła na jakąś nieznajomą polanę. Na razie popadła w ciężką bezwładność. Nie czuła ani bólu, ani żadnej obawy.

Chwilami wydawało się jej tylko, że znajduje się w jakimś sennym, nienaturalnym stanie i że ciało jej przemieniło się w twardą bryłę, pozbawioną wrażliwości, kamienną. Po pewnym czasie uczuła jednak lekki ból w nogach, więc usiadła na ławce, oparła się wygodnie i patrzała... Zachciało jej się jeść. Paliło ją dokuczliwe pragnienie. Wstała znów zwolna i powlokła się przed siebie. Wydostała się na jakąś ulicę i kroczyła z trudem, ocierając się o mur. Idąc zapomniała o głodzie i pragnieniu. Błądziła długo po ulicach i gwarnych placach, nie widząc nikogo i odpoczywając od czasu do czasu. Wkroczyła wreszcie na Mały Rynek, obeszła kościół Maryacki, potem znowu weszła na którąś z ulic, obracając w dłoni srebrnego guldena. Jeden z szyldów zastanowił ją. Pocisnęła klamkę i weszła.

Wrzask drzwi oprzytomnił ją. Usiadła za stołem i zażądała rosołu. Jadła, żując powoli, z okiem utkwionem w oknie. Po paru łyżkach odsunęła ze wstrętem talerz: zdawało jej się, iż ryż ma smak drewna.

Dym i zaduch, płynący z kuchni, przyprawiały ją o zawrót głowy. Poprosiła o szklankę wody. Ręce jej dygotały. Przytknęła spalone usta do brzegu szklanki i całą wypiła duszkiem.

— Jak pani wygląda!.. mój Boże... Cóż to pani takiego — pytała troskliwie właścicielka kawiarni.

Kobieta powstała roztargniona wyjmując pieniądze...

— Czy pani przypadkiem nie chora...

Palińska wyprostowała się i zastanowiła na chwilę.

— Co pani jest?

— Przyjechałam do syna — wyszeptała i nagle skronie jej zaczęły drżeć.

Urwała.

— Syn pewnie w szkołach... może źle stoi w nauce.

Palińska usiadła napowrót i mówiła tępym, jękliwym szeptem.

— Mój syn już skończył szkoły, teraz je na teologii... On nigdy nie stał źle, był zawsze celujący... ale cóż mi ta z tego, teraz umrze na suchoty

Klerykalni moskalofile, a p. Jaworski.

Kołu polskiemu i p. Jaworskiemu polecamy jako codzienną lekturę artykuły „Głosu Narodu“. Żaden klub przez żadnych przeciwników politycznych nie był tak poniewieranym, kopanym, opluwanym, znieważanym, jak Koło i staruszek Jaworski przez naszych klerykalnych moskalofilów, którym wyrwano z rąk rozkwitający już tak pięknie panslawizm i bratanie się z pijanym Komarowem i innemi „skatinami“ w imię „idei słowiańskiej“.

Dość czytać tylko, co pisał o swoich bohaterach „Głos Narodu“ przed trzema laty, i porównać z tem, co dzisiaj o nich pisze, aby zrozumieć, że jedyną polityką dostępną dla dewotek i filistrów są owe męty klerykalno-moskalofilskie, w których łowią ryby jezuici i żandarmi rosyjscy.

Zamiast polityki obrony interesów ludu i narodu polskiego, jedynie odpowiedniej dla polaków, mamy tu jakieś miotanie się od mordu rytualnego do panslawizmu, od tronu papieskiego do denuncyowania rewolucyi polskiej... A wszystko zaprawione pianą gwałtownego wzburzenia, jakimś fanatyzmem niesmacznym, który chwali i gani bez powodu i miary. Tak pisze zdolny „do wszystkiego“ rewolwerowiec.

Koncentracya opozycyi.

Hasło koncentracyi opozycyi galicyjskiej przeciw stańczykom weszło już w stadyum dyskusyi. Organ demokratów mieszczańskich, „Słowo polskie“, omawia tę kwestyę w artykule z dnia 16 b. m. Rozumniejsza część demokratów lewicy widocznie dojrzała całą nicość dotychczasowej pojednawczości wobec stańczyków i pragnie we wspólnej walce stronnictw demokratycznych, skierowanych **jedynie przeciw stańczykom**, znaleźć drogę do rozwoju kraju. Artykuł wywodzi, że różnice pomiędzy demokratami istnieją głównie **w tempie**, w jakiem ma demokracya wprowadzać swoje ideały; istotnych różnic między demokratami niema i jedynie wrodzony Polakom indywidualizm, a przyrośnięta do demokracyi swoboda poruszania się, tworzy rozmaite kółka i kółeczka partyjne.

„Słowo polskie“ jest jednak w błędzie, jeśli sądzi, że samo hasło demokracyi bywa obręczem, spajającym ludzi w partyę, tak bowiem, jak **różnorodnem gospodarczo** jest społeczeństwo, tak różnorodne muszą istnieć partye.

Nigdy demokratyzm bogatego mieszczanina nie może być podobnym do demokracyi, ożywiającej duszę robotnika, dlatego, ponieważ wszystko to, czem wypełnione jest życie i walka **o byt** mieszczanina i robotnika, całe tło życiowe obojga grup społecznych inaczej wygląda.

Inaczej wygląda też życie ubogiego chłopa wraz z jego sposobem pracy na roli, zaspakajania swoich potrzeb życiowych od życia obszarnika, i nietylko inaczej **wygląda**, ale wręcz spiera się ze sobą, walczy o istnienie, słowem tworzy to, co się **walką klas nazywa**.

Rozdział więc społeczeństwa na partye musi **odpowiadać** rzeczywistemu podziałowi narodu na jego **warstwy**. Oto w Galicyi mamy partyę obszarników, ludzi, których cała mądrość partyjna wysila się na konsekwentną obronę interesów szlacheckich. Mamy partyę lewicy mieszczańskiej, usiłującą interesy mieszczan i zawodowej inteligencyi w swoje wziąć orędzie. Mamy także stronnictwo chłopów zamożniejszych unarodowionych, grupujących się w stronnictwie ludowem. Ciemną, nieuświadomioną masę proletaryatu chłopskiego prowadzi ks. Stojałowski.

Nie brak też antysemityzmu, na który się zdobył klerykalny, z żydem konkurujący drobnomieszczanin. Istnieje partya grupy robotniczej, partya socyalistyczna.

Taki układ partyjny jest wszędzie, gdzie dotarła współczesna cywilizacya i istnieje i u nas; powstanie całego szeregu partyj także demokratycznych nie jest tyle objawem „ducha polskiego“, ile następstwem zeuropeizowania się Galicyi. Ale w każdem społeczeństwie istnieją ideolodzy, którym za ciasno jest w klasie, do której pozycyą swoją społeczną należą; radzi oni wybiedz z niej i ująć w jedno potężne połączenie dla dobra narodu **wszystkie warstwy** klasowe w narodzie.

Ponieważ zaś sami nie mają wyraźnych uczuć klasowej odrębności i uważają walkę chłopa, robotnika, mieszczanina za równie potrzebną dla postępu, przeto pragnęliby często w rzeczywistości zespolić to, co w duszy jego jest złączone.

Ale taka synteza rzadko udaje się na jawie; sny złote „solidarność klas“, rozbija naga i bezlitośna rzeczywistość autagonizmu klasowego.

Czasem jednak nastaje doba społeczna, doba, w której taka solidarność klas, taka koncentracya niedawno jeszcze walczących na noże grup, staje się nakazem taktycznym dla uwolnienia kraju i narodu od zmory, od upiora, wysysającego wszystką krew. Nietylko wróg zewnętrzny, nietylko obcy najazd łączy w jedną armię chłopa, mieszczanina, inteligenta i robotnika; czasem położy się kamieniem

---

Idę od niego — umrze... widzicie. Męczył się tyle lat, nie dojadł, nie dospał... miał zawsze dużo lekcyi, bo my, widzicie, bardzo biedni.

Nie dokończyła, z piersi jej wyrwał się chrapliwy krzyk.

Goście, czytający gazety, poruszyli się na krzesłach, popodnosili głowy i patrzyli zdumieni.

— Mój Boże, biedna kobieta... A cóż, to już niema żadnego ratunku, przecie go powinni leczyć.

— Oni go leczą, leczą...

— Musiał już być od dawna osłabiony... Miły Boże, nie mógł się to szanować... Żeby się był w gimnazyum podał o stypendyum.

— Jaka pani jesteś naiwna, pani Karolowa — ozwał się szyderczo przystojny młodzian, który siedział przy sąsiednim stoliku nad rozłożoną gazetą, z cygarem w ręku, zaniedbany w ubraniu, o ciemnych, bujnych włosach. — Pani myśli — kończył, zaciągając się głęboko — że biednemu dadzą stypendyum... Miej pani protegę, to pani dadzą.

— No, jakżeż to, przecie stypendya...

— Tak, tak, pani Karolowa... stypendya są, ale dla paniczów... tak, moja pani... nie dla biedaków, umierających z głodu...

— Mój Boże, mój Boże.

— Szanowna pani, to nie jest „mój Boże“, to jest fakt, niezbity fakt, jeden z licznych w naszej ukochanej Galilei. . Tak, tak, wierz mi pani. Ja się trochę znam na tem.

Palińska rzuciła należytość na obrus i wysunęła się z kawiarni.

Na ulicy stanęła, poprawiła włosy pomierzwione i nasunęła opadłą chustkę.

Idąc wolno, wydostała się na plac Dominikański i wstąpiła do kościoła. Obeszła kilka razy poboczne nawy, jakby szukając czegoś, zaczem opuściła kościół, bo było dla niej niepodobieństwem pozostawać na jednem miejscu.

Po chwili znalazła się znowu na plantach. Patrzyła wytrzeszczonemi oczyma na ciemne konary kasztanów, sterczące nieruchomo. Wytężyła wszystkie władze mózgu, pragnąc w tym chaosie, który czuła pod czaszką, wyłowić choćby drobną nitkę, prowadzącą do jakiegoś wyjścia, ale napróżno. Blask dnia raził ją. Wydawało się jej, iż czarne konary drzew wyśmiewają się z niej:

... I pocóżeś tu przyszła, cóż ty tu robisz... To już nie twój świat. Idź nazad do swojej zapadłej chałupy. Idź, idź...

Słuchała i czuła w głowie coraz większy zamęt. Nawpół świadomie jęła sobie zdawać sprawę ze swego położenia. Stanęły jej w oczach owe długie, szare, bezdennie smutne wieczory, które przepędzała samotnie w chałupie. Przepędzała je cierpliwie, odmawiając godzinki, z modlitwą na ustach i ogromną nadzieją w duszy.

Ta nadzieja karmiła ją i krzepiła w pracy. Nie skarżyła się na los, ani na twardą pracę, która ciężkiem jarzmem przygniatała od samego dzieciństwa... (Ciąg dalszy nastąpi).

na progu wrót, wiodących do lepszej przyszłości, ciemna, ograniczona i egoistyczna warstwa, ów wewnętrzny wróg narodu i wówczas trzeba wspólnymi siłami ten kamień usunąć i wrota wywalić.

W takich chwilach solidarność klas staje się na chwilę olbrzymią dźwignią społeczną. Tak było w r. 1848. Tak było niedawno we Francyi, gdzie pod grozą reakcyi klerykalno-szlacheckiej z upiorem monarchii w odwodzie, połączyła się burżoazya republikańska z socyalistami i utworzyła sojusz obrony narodowej. Sojusz ów dotrwał do dziś, i oto obecnie, kiedy przyszło do utwierdzenia jego w wyborach do rad gminnych, kiedy przyszło *aktem wyboru stwierdzić* błyszczące hasło koncentracyi i głosować mieszczaninowi na robotnika socyalistę, *instynkt klasowy stał się silniejszym, niżeli wszystkie ideowe hasła solidarności i z urny wyszli w Paryżu reakcyjni nacyonaliści i monarchiści, wybrani przez mieszczańskie głosy* republikanów.

„Bestya osobistych interesów“ zwyciężyła w mieszczaństwie paryskiem *obywatela republikanina.*

Tak więc mimo najszczerszej chęci jesteśmy gotowi na wszelkie „rozczarowania“, jako politycy, znający duszę mieszczańską na wylot, ale miejmy nadzieję *wierzyć*, że wobec groźnej nawały barbarzyństwa stańczykowskiego uda się bodaj na czas pewien wspólnymi siłami odwrócić niebezpieczeństwo. Miejmy *nadzieję.*

Skrócenie czasu pracy w kopalniach.

I. Wielki strejk górników w Morawskim rewirze górniczym osiągnął jeden, nadzwyczaj doniosły skutek: przyspieszył akcyę ustawodawczą w kierunku skrócenia czasu pracy w kopalniach. Pod wpływem solidarnego wystąpienia ludności robotniczej w dotkniętych strejkiem okolicach, która z nadzwyczajnem zaparciem się siebie, z jakimś wprost rozpaczliwym uporem znosiła chłód i głód, nie myśląc wcale o złożeniu broni, jak również pod wpływem zgodnego nacisku opinii publicznej, która stanęła po stronie strejkujących, rząd widział się zmuszonym wyjść z swojej dotychczasowej biernej wyłącznie roli i przyrzec energiczniejszą działalność ustawodawczą w kierunku skrócenia czasu pracy. Skłoniło go do tego także wzrastające w kołach producentów oburzenie przeciw właścicielom kopalń w rewirze ostrawskim, którzy, korzystając ze strejku, w lichwiarski wprost sposób podnieśli cenę węgla, narażając przez to na olbrzymie straty bardzo liczne przedsiębiorstwa i zmuszając nawet niektóre z nich do ograniczenia produkcyi z powodu braku węgla.

Pod wpływem uspakajających zapewnień rządu, strejkujący wrócili do pracy. Teraz rozpoczęło się w kołach miarodajnych trąbienie do odwrotu. Właściciele kopalń ostrawskich zawsze wywierali decydujący wpływ w kołach rządowych, tak, że każde usiłowanie polepszenia losu robotników, w tych kopalniach zajętych, było stłumiane.

To też i obecnie przyzwoite względnie stanowisko, jakie zajął rząd w stosunku do strejkujących, natychmiast po ustaniu strejku ustąpiło miejsca cichej, podjazdowej walce, przeciw tym ustępstwom. Z jednej strony parlament został odroczony, zanim komisya socyalno-polityczna zdołała wypracować i przedłożyć projekt ustawowy, z drugiej rozpoczęło się systematyczne obrabianie opinii publicznej w fachowej i codziennej prasie przez płatnych najmitów, stojących na żołdzie właścicieli kopalń.

Przeciw zupełnie uzasadnionym i nader umiarkowanym żądaniom robotników, handlarze ci, sprzedający za misę soczewicy nietylko swoje sumienie, lecz także zdrowie i siły robocze drugich, przytaczają naturalnie interes „produkcyi krajowej“ i ewentualną niemożliwość konkurencyi z zagranicą.

W memoryale, wystosowanym przez ministeryum rolnictwa do socyalno-politycznej komisyi Izby posłów (Materialien zur Frage der Achstundenschicht beim Bergbau), wystąpił jakiś autor (Zechner?) przeciw 8-godzinnej szychcie z szeregiem argumentów, którychby się nie powstydził Rotszyld lub Larysch.

Jest to w nauce już oddawna ustalonym pewnikiem, że ze skróceniem czasu pracy wzrasta intenzywność tejże, t. zn. że praca wykonywaną bywa z większym nakładem sił i energii, tak, że wyniki jej pod względem ilościowym stanowczo nie ustępują tym, które były poprzednio przy dłuższym dniu roboczym, jakościowo zaś stoją od nich niewątpliwie o wiele wyżej. Stwierdzają to nietylko znakomici ekonomiści, jak Brentano, Ray i inni, lecz także przedsiębiorcy bardzo często nie wahają się przyznać, iż skrócenie czasu pracy wpłynęło tylko dodatnio na ich przedsiębiorstwa.

Wspomniany wyżej memoryał oczywiście twierdzenia tego nie uznaje, owszem z energią, godną lepszej sprawy zapewnia, że bezpośredniem następstwem skrócenia czasu pracy byłoby zmniejszenie produkcyi. Celem pokrycia tego niedoboru należałoby pomnożyć liczbę robotników, a w braku (!) kwalifikowanych górników przyjmować świeże, niedoświadczone siły, skutkiem czego ilość nieszczęśliwych wypadków w kopalniach znacznieby się wzmogła. Także produkcya węgla byłaby droższą, co wpłynęłoby na podniesienie się cen węgla. Liczne gałęzie przemysłu krajowego, zmuszone odtąd zakupywać droższy węgiel, nie mogłyby konkurować z zagranicą, co „oczywiście“ pociągnęłoby za sobą ich upadek. Wreszcie między robotnikami samymi zachodzą znaczne różnice pod względem uzdolnienia, pilności i t. p., a skutkiem jednolitego skrócenia pracy byliby słabsi i niezdolniejsi robotnicy w gorszem położeniu od zdolniejszych i bardziej ukwalifikowanych.

Wybory gminne we Francyi.

Paryż, 15 maja.

„Paryż wydany na łup dzikich!“ Z takim napisem ukazał się nazajutrz po ściślejszych wyborach gminnych paryski dziennik socyalistyczny „Petit Republique“. — Istotnie okrzyk taki jest całkiem naturalnym wyrazem uczuć wszystkich republikanów, wszystkich uczciwych i kulturalnych ludzi, na widok, jak stolicę Francyi podliła horda nacyonalistyczna. Większość w paryskiej radzie gminnej będą mieli bezsprzecznie połączeni monarchiści, klerykali i nacyonaliści. Ilu głosami ta większość będzie rozporządzała, nie da się jeszcze stanowczo oznaczyć.

Nacyonaliści zawdzięczają swe zwycięstwo w Paryżu chwiejności burżuazyjnych stronnictw republikańskich i nieprzebierającej w środkach, niecofającej się przed żadną nikczemnością agitacyi. Na kilka dni przed wyborami ściślejszymi puściły dzienniki nacyonalistyczne w obieg zmyśloną pogłoskę, że rząd zamierza aresztować Lemaitre'a i Coppée'go, dwóch wybitnych pisarzy, należących do stronnictwa nacyonalistycznego. Rządowi ani się śniło ich aresztować, ale pogłoska dopięła zamierzonego celu: wywołała oburzenie przeciwko rządowi i przeciwko stronnictwom republikańskim, na których się rząd obecny opiera. Ale to była tylko przygrywka. Nacyonaliści wymyślili jeszcze daleko grubszy „kawał“ dla podziałania na opinię publiczną.

Znana intrygantka hrabina Martel, pisząca powieści pod pseudonimem Gyp (pełne jej nazwisko brzmi: Sybille Gabrielle Aimée Marie Antoinette de Riquetti de Mirabeau Comtesse de Martel de Jouville), współpracowniczka antysemickiej gazety „Libre Parole“, wymyśliła okropną, romantyczną historyę. Dama ta, licząca już lat 47, w nocy z piątku na sobotę zaczepiła na ulicy dwóch policyantów i opowiedziała im następujące zmyślone przez siebie zdarzenie: W piątek wieczorem chciała się udać na zgromadzenie nacyonalistyczne. Na ulicy napadło ją jednak dwóch ludzi, którzy narzucili jej chustkę na głowę, wsadzili ją do przygotowanego powozu i uwieźli ją do jakiegoś nieznanego, tajemniczego zamku pod Paryżem. Tu zamknęli ją samą w ciemnej komnacie. Gdy została samą, zerwała firanki, przywiązała je do ramy okna, spuściła się po nich na ziemię i w ten sposób uciekła.

Niewiadomo, czy historyę zmyśliła hr. Martel celowo, czy też jest ona wypływem pomięszania rozumu u tej histeryczki. W każdym razie bajka ta, pełna fantastycznej tajemniczości, kolportowana gorliwie przez prasę nacyonalistyczną, podziałała na umysły.

Przytoczyliśmy ją dla scharakteryzowania agitacyi nacyonalistycznej. Takimi fałszami urabiali nastrój opinii publicznej. Takimi środkami zwyciężyli.

Ale zwyciężyli tylko burżuazyjne stronnictwa republikańskie. Socyaliści pozostali niezwyciężeni. W pierwszem głosowaniu zyskali 13 mandatów, w ściślejszem 6. Utrzymali się więc w zupełności przy swych 19 mandatach.

Na prowincyi sprawa przedstawia się wprost przeciwnie niż w Paryżu. W ogromnej większości miast prowincyonalnych zwyciężyli republikanie, a nacyonaliści zostali pobici na głowę. W największem po Paryżu mieście Lugdunie (Lyon) zwyciężyli połączeni radykali i socyaliści. W Lille i w Marsylii utrzymali socyaliści dotychczasową większość w radach gminnych. W Bordeaux przepadli nacyonaliści już w pierwszem głosowaniu. W nowozdobytej przez socyalistów radzie gminnej miasta St. Quentin uzyskali socyaliści wszystkie mandaty radzieckie. W Grand-Montrouge i w Ivry-sur-Seine, miejscowościach, stanowiących jakoby przedmieścia Paryża, zwyciężyli socyaliści w zupełności, mimo szalonej agitacyi ze strony paryskich krzykaczów nacyonalistycznych.

Socyaliści francuscy okazali, że nie potrzebują się bać nacyonalistyczno-klerykalnej reakcyi. Proletaryat francuski okazał swą dojrzałość polityczną. *E.*

Przegląd polityczny.

= Rosya w Azyi wschodniej. Odkąd Anglia [illegible] się we własnych sieciach, rozstawionych na państewka burskie, Rosya nie próżnuje ani chwili, pręży się i, jak polip, wyciąga swe długie zaborcze ramiona. To zdobywa nowe atuty w Persyi, to wysyła pełnomocnika w kraje bałkańskie, by „uzdrawiał“ finanse Bułgaryi, to znów zjednywa sobie znaczne wpływy na dalekim wschodzie.

Jak donoszą gazety angielskie, pomiędzy Rosyą a Koreą nastąpiło porozumienie, na mocy którego delegat rosyjski zasiądzie w ministerstwie koreańskiem z prawem kontrolowania czynności tamtejszego rządu.

A cała ta chytra akcya zaczęła się niewinnie: od żądania przywileju na wyrąb lasów dla kolei sybirskich. Naturalnie, i ów przywilej Rosya otrzymała. Ciekawem jest tylko, czy pod pretekstem ułatwienia dostawy drzewa nie rozpocznie ona na terytoryum koreańskiem budowy dróg strategicznych? Przed dwoma laty posiadał już rząd carski w Korei i „uzdrawiaczów“ finansów i instruktorów wojskowych.

Na skutek presyi dyplomacyi angielskiej i wzburzenia ludności nieproszeni goście opuścili kraj „niewdzięczny“. Lecz moskale są w takich razach wytrwali jak muchy, co raz spędzone ze smacznego kąska, obsiadają go napowrót w dogodnej chwili.

Przegląd społeczny.

Czem stoi przemysł podgórski. W fabryce szpagatów firmy „Lesser & Ska“ w Zabłociu obok Podgórza panują stosunki, urągające wszelkim przepisom ustaw ochronnych. Wiadomo, że w ubiegłym tygodniu, kiedy fabrykant samowolnie chciał przedłużyć robotnikom czas pracy o pół godziny, robotnicy natychmiast zawiesili robotę. W poniedziałek rano przed 6 godziną przyjechał komisarz starostwa p. dr. Czyszczan i wezwał robotników, stojących przed fabryką, do podjęcia napowrót roboty „na dawnych warunkach od 6 do 6, a śniadanie ze starostwa nadejdzie!“ Robotnicy chwilowo robotę podjęli. Jakież są te „dawne warunki pracy“? Oto chłopcy zarabiają tam po 25 ct., 30 ct., 32 i pół, 35 ct., dziewczęta taksamo; dorośli robotnicy po 60, 65 i 70., robotnice po 50 i 60. Są robotnice, które już cztery lata w fabryce mordują się, a nie mogą uzyskać korony za dzień pracy. — Za tak lichą płacę pracują w ślusarni niemal po ciemku przez cały dzień; przy czyszczeniu konopi powstaje taki pył niezdrowy, że jeden drugiego nie widzi a tak duszący, że konopiami obwiązują sobie usta, aby nie zbyt wiele tego pyłu połykać. Wentylacya zupełnie niedostateczna. Nawet wody do picia nie można się doprosić świeżej. Podają tylko z zawalonej studni ciepłą i cuchnącą wychodkami wodę. Wprawdzie przywożą raz na dzień lepszą wodę do fabryki, ale robotnikom jej nie dają, tylko właściciel i maszynista do swego użytku biorą. Dziewczęta przynosić sobie muszą na cały dzień we flaszkach wodę do picia. Przy tem sypią się kary na robotnice, ale co się z tymi pieniądzmi dzieje, tego robotnik żaden nie wie. Ślusarze kilka dni w tygodniu pracują około maszyn do północy a więc od $5^1/_2$ rano do 12 w nocy, poczem znowu po pięciu godzinach do roboty. Pracują tam dziewczęta młode między 15 a 19 rokiem życia. Praca trwa od $^3/_4$ na 6 rano do 12 w południe bez przerwy! Potem 12 $^3/_4$ do 6 wieczorem. Przyczem zauważa się, że niepunktualnie „buczy“ gwizdawka a zawsze na niekorzyść robotnika.

Oto te „dawne warunki pracy“, które p. Dr. Czyszczan powagą władzy przemysłowej niejako zatwierdził, ale robotnicy domagają się, aby:

1) inspektor przemysłowy (bez asystencyi fabrykanta!) zwiedził tę fabrykę i poczynił zarządzenia co do wentylacyi i środków ochrony zdrowia robotników przed pyłem konopianym;

2) wprowadzono (stosownie do przepisu § 74a ustawy przem.) półgodzinną przerwę w pracy porannej na śniadanie bez przedłużania czasu pracy wieczorem;

3) Uchylono wszelakie kary; ponieważ między fabrykantem a robotnikami nie ma wyraźnej umowy na zezwolenie ściągania kar, aby wyliczył się fabrykant z dotychczasowych pobranych grzywien.

4) Trzy razy dziennie winna być sprowadzana dla użytku robotników woda świeża do picia od Schenkera.

Oto są skromne życzenia ustawą przewidziane. Podwyższenia zapłaty zażądają robotnicy w stosownym czasie w bardzo skuteczny sposób.

Obok szpagaciarni firmy „Lesser & Ska“, na Zabłociu znajduje się fabryka „Towarzystwa przemysłowego dla wyrobów żelaznych“ (Opoczyński, Korngold etc.). We fabryce tej pracuje przeszło 50 robotników. Tu czas pracy nie stosuje się do sygnału gwizdawki fabrycznej. Ponieważ bowiem dają tam przeważnie na akord robotę, przeto fabrykant p. Opoczyński Samuel „pozwala“ robotnikom przychodzić o 5 rano, pracować bez żadnej przerwy nawet obiadowej aż do późnego wieczora. Mimo tej 13-godzinnej pracy bez wypoczynku, tak nędznie płaci za akord, że robotnik, który umawiał się na 1 zlr. 20 ct. dziennego lonu, zarabia na akord za ośm dni mordęgi 6 zlr. Jeżeli zaś wyrobi więcej, aniżeli wynosiłby lon, to mu Opoczyński wytrąca, „boby za dużo naraz zarobił“. Jest to rafinowane oszustwo, przez ustawę karną nie przewidziane. I tutaj nie mają robotnicy świeżej wody, lecz piją „gnojówkę“ z zamulonej studni. Nie ma żadnego porządku fabrycznego. Możeby p. inspektor przemysłowy zaglądnął do tej spelunki.

Robotnicy stanowczo domagają się:

1) aby przestrzegano ściśle czasu pracy od 6 rano do 6 wieczorem, aby ustanowiono godzinną przerwę na obiad a pół godziny na śniadanie;

2) aby w porządku fabrycznym ze zgodą robotników ustanowionym, ustanowiono najniższy lon, poniżej którego nie wolno obciągać zarobku; aby majster nie zatrzymywał bezprawnie zarobionego akordu;

3) aby robiono obrachunek na dwa dni przed wypłatą i wywieszano we fabryce, ile zarobku za ubiegły tydzień przyznano: bo dotąd dzieją się liczne nadużycia przy wypłacie;

4) aby przywożono wodę do picia od Schenkera trzy razy dziennie.

O zniesieniu pracy na akord pomówią robotnicy z fabryką w stosownym czasie.

Sprostowanie. W korespondencyi z Przemyśla o bojkocie szewskim zamiast, właściciel Szuch, powinno być Józef Szuel.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 18 maja. 1745. Zawarcie tajemnego traktatu między Austryą a Saksonią przeciwko Prusakom. — 1786. Narodziny Börnego, wielkiego poety niemieckiego. — 1792. Rosya oświadcza się przeciw sejmowi czteroletniemu. — 1804. Napoleon I ogłasza się cesarzem Francuzów. — 1814. Narodziny Bakunina, rewolucyonisty i pisarza anarchistycznego rosyjskiego. — 1848. Otwarcie niemieckiego zgromadzenia narodow. w Frankfurcie nad Menem.

Dziś teatr zamknięty.

W sobotę: „Kołyska“, komedya w 3 aktach Brieux (benefis Ludwika Solskiego).

W niedzielę: „Don Carlos“, tragedya w 5 aktach Szyllera.

Teatr letni w Parku krakowskim. Dziś „Lalka“, operetka w 5 aktach ze śpiewami. Występ Orzelskiego.

Pan Erazm Pilz, stale chłostany przez prasę polską, odbiera obecnie chłostę z wręcz przeciwnej strony: dosiadła go

prasa rosyjska z „Siewiernym kuryerem“, na czele i nie żałuje mu dotkliwych razów.

O czarna niewdzięczności! Wszakże on długoletnią namową starał się rzucić — pokonaną Polskę w objęcia zwycięskiej Rosyi: on do ochrypnięcia głosił ewangelię Puszkina o słowiańskich strumykach, co spłyną i zginą w morzu rosyjskiem. Lecz taki los rajfurów, choćby politycznych — wszyscy uczciwi ludzie się nimi brzydzą. Zresztą p. Pilz poza swym umiłowanym fachem — jako człowiek wszechstronny — trudnił się w wolnych chwilach... denuncyacyą.

Jego ostatnia wycieczka w dziedzinę szpiclowstwa, była ową iskierską, co wybuch sprowadza.

Pan Pilz, polemizując z „Siewier. kur.“ tak dalece się „zapomniał“, iż zarzucił petersburskiemu dziennikowi czerpanie korespondencyi galicyjskich ze źródeł socyalistycznych. Kto zna stosunki dziennikarskie w Rosyi, kto wie, jak rząd ciężką pięścią przywala tam prasę, zwłaszcza wolnomyślną — dla tego komentarze zbyteczne.

Zrozumiałem jest przeto oburzenie „Kuryera“ i ostry ton artykułów, uderzających w słynnego rosyjsko-polskiego patryotę i piętnujących jego „zupełnie nieliterackie dociekania“. A dalej, biorąc asumpt ze stańczykowskich przekonań p. Pilza, podaje Kuryer dosadną charakterystykę stańczykieryi polskiej wogóle, a w szczególności jej najtypowszej odmiany — galicyjskiej, przyczem słusznie zaznacza, że „ta klerykalno-szlachecka grupa, przesiąknięta duchem serwilizmu i jezuityzmu, wyrządziła wiele złego polskiemu narodowi w Austryi“.

Powyższa okoliczność poruszyła staruszka z ul. św. Tomasza. Najeżył wypłowiałą czarno-żółtą szczecinę i rzucił się gniewnie... Zabrakło mu jednak tchu, więc swe oburzenie wylał w postaci olbrzymiej liczby wykrzykników zwykłych i podwójnych, którymi upstrzył cytaty z gazety rosyjskiej. Z całego zaś dodatkowego bredzenia „Czasu“ tyle tylko można zrozumieć, iż piętnowanie denuncyacyi uważa za sprowadzanie polemiki na tory osobiste, co nie powinno mieć miejsca w poważnej prasie. Czy tylko chytry staruszek nie przemawia tu i pro domo sua?

70 doktorów honorowych zamianował Uniwersytet Jagielloński z okazyi obchodu 500 rocznicy swego istnienia. Rozdzielono *honoris causa* 13 doktoratów teologii, 14 prawa, 12 medycyny i 31 filozofi. Między odznaczonymi znajdujemy z pośród Polaków kard. Ledóchowskiego, biskupów Puzynę, Likowskiego z Poznania i Kossowskiego z Włocławka; b. ministra Bilińskiego, namiestnika Pinińskiego, osławionego Spasowicza, wiceprezydenta Bobrzyńskiego (za specyalne zasługi koło szkolnictwa galicyjskiego!) b. ministra Dunajewskiego, Ludwika Górskiego, ks. Tad. Lubomirskiego itp. Po tej galeryi biskupów, polityków austryackich i ugodowców polsko-rosyjskich widzimy zaledwie kilka nazwisk mężów rzeczywistej wiedzy i talentu, jak dr. Hoyer, dr. Baranowski, dr. Holewiński, dr. Brodowski, Sienkiewicz i dr. Struve z Warszawy, dr. Laskowski z Genewy, dr. Nencki z Petersburga, dr. Święcicki z Poznania, dr. Wojciechowski ze Lwowa i ks. Kujot z Torunia. Kraków zaszczycony został — poza bisk. Puzyną — tylko jednym honorowym doktorem. Jest nim... p. Wład. Łuszczkiewicz, dyrektor Muzeum Narodowego, którego uznał świetny senat *Almae matris* za jedynie możliwego kandydata z grodu podwawelskiego W spisie powyższym przykro uderza każdego Polaka brak nazwiska T e o d o r a T o m a s z a J e ż a, patryarchy polskiego piśmiennictwa, uczestnika bojów o niepodległość ojczyzny.

Nie istnieją także dla uczonego senatu miliony ludu roboczego w Polsce i ci, którzy pracy dla dobra tego ludu poświęcili całe życie i narażali się na prześladowania — przykładem Bolesław L i m a n o w s k i, uczony socyolog, obchodzący właśnie teraz 40-letni jubileusz pracy naukowej. Literaturę ludową pominięto także pogardliwie, chociaż uczczenie takiego np. Józefa C h o c i s z e w s k i e g o, obecnie jubilata, który 40 lat, prześladowany przez Prusaków, karany więzieniem i grzywnami, o chłodzie i głodzie pracował, byłoby zaszczytnem uznaniem dla tych wszystkich, którzy poświęcają się oświecaniu „maluczkich“, owych milionów, tworzących podstawę narodu.

Dla Jeża, Limanowskiego i Chociszewskiego nie stało miejsca, bo trzeba było uczcić takich panów Górskiego, Bobrzyńskiego i innych.

Wśród uczonych cudzoziemskiego autoramentu, w liczbie 47, znajdujemy Niemców, Włochów, Francuzów, Anglików, Szwedów, Węgrów, Czechów, Serbów, Rosyan, Chorwatów i Holendrów. Brak tylko najbliższych sąsiadów, którzy Uniwersytetowi Jagiellońskiemu dostarczali od 5 wieków uczonych i uczących się — b r a k R u s i n ó w! Jest to, delikatnie się wyrażając, dowodem grubego nietaktu!

Policya lwowska wykupuje „Latarnię“! Od dwóch dni uganiają ajenci policyjni we Lwowie po trafikach i biurach i skupują na gwałt numery „Latarni“, a szczególnie numer drugi, zawierający „Czerwony katechizm“. W jakim celu to czynią, niewiadomo. Przypuszczamy, że policya lwowska chce rozdzielić bezpłatnie „Latarnię“ między mieszkańców Lwowa. Ale w takim razie może się zwrócić wprost do administracyi „Latarni“, a otrzyma tyle broszur, ile zechce. Z każdego tomika sporządzone są płyty stereotypowe; niema więc obawy aby się nakład kiedykolwiek wyczerpał, nawet gdyby szpicle lwowscy wykupili wszystkie istniejące egzemplarze.

Z mętów parafii przemyskiej. Dziś już głośna w Galicyi historya ks. dra D r o z d a, katechety gimnazyalnego w Przemyślu, poruszyła osie gniazdo moralizatorów w sutannach, do niedawna jeszcze ciskających gromy o „wolnej miłości“, propagowanej przez „czerwony“ internacyonał. O ks. Drozdzie długie już czasy chodziły skandaliczne wieści po naszem mieście. Pan ten był postrachem wszystkich uczciwych uczniów gimnazyum polskiego. Każdego studenta o wolnej myśli, ale czystym, nieskazitelnym charakterze prześladował. Na rękę ks. Drozdowi szedł dyrektor polskiego gimnazyum P i ą t k i e w i c z. Prześladowania studentów doszły do takich rozmiarów, że obiły się echem aż o prasę warszawską. Jeden z najzdolniejszych uczniów V klasy gimnazyalnej, Ż u p n i k, nie mogąc znieść prześladowania, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, pozostawiając po śmierci list, w wysokim stopniu obciążający dyrektora Piątkiewicza i jego adherentów. Mieszkania studentom po „znajomych“ kobietach rozdzielał sam ks. Drozd. Urządził sobie formalną rajfurnię z dostawami „gospodyń - opiekunek“. O tem wszystkiem wiedziała i władza szkolna i władza kościelna. Ks. Drozd kupił na licytacyi fabrykę D o r n w a l d a za 35.000 złr., żył dobrze, pił, hulał i łamał szczęście wielu rodzin. Nikt nie odważył się go złamać! Jest dziś radnym miejskim, członkiem rady szkolnej i t. p. Ale ks. Drozd nie jest pierwszym i ostatnim.

Poza nim ciągnie się długi szereg, kropla w kroplę podobnych „ojców“. Ks. G..., również wybitna persona przemyskiej parafii, znany kobieciarz, już nie jeden publiczny skandal popełnił. Urzędnik kolejowy X... odebrał sobie w mieszkaniu u niego życie wystrzałem z rewolweru. Niedawno ob.to go za zalecanie się do córki jednego robotnika. Redaktor „Echa“, ks. dr. Ł a b u d a po burzliwem życiu uprawia obecnie korsarstwo dziennikarskie w najwstrętniejszej formie. Doszło do tego, że księża rusińscy mieli wydać list otwarty przeciw niemu. Był już nawet wydrukowany, ale polubownie sprawę załatwiono. Ks. I n g r a m, kapelan zmarłego biskupa, publicznie prowokował robotników, nazywając L a s s a l l a i M a r k s a kryminalnie karanymi złodziejami. Doszło z powodu tego do scen gwałtownych, a ks. I n g r a m był tym, który na policyi najnikczemniejsze zeznania składał. Ks. W i e j o w s k i uprawia wprost szpiclowstwo, każe aresztować żandarmom niewinnych robotników. Ks. T r y c z y ń s k i przy ołtarzu p o l i c z k u j e l u d z i. Ks. K w i e c i ń s k i, to znany awanturnik, aresztowany nawet niedawno przez policyę za burdę nocną Za księdzem M... z dobytą szablą pędził oficer, któremu żonę bałamucił. Ks. D r o z d wykupił cały nakład „Głosu Przemyskiego“ i „Monitora“ po trafikach, gdzie była mowa o jego świństwach. Ks. D r o z d i jemu podobni do dnia dzisiejszego cieszą się „sławą dobrych kapłanów“ — naturalnie tylko u władz szkolnych i kościelnych — i pełnią swoje funkcye. Jest to wstyd i hańba dla kapłańskiego stanu.

Poseł Włodzimierz Kozłowski uprasza nas o a podstawie § 19 ust. prasowej o sprostowanie, że na posiedzeniu komisyi budżetowej delegacyi nie przemawiał za zakazem emigracyi, jak to było podane w numerze 45 „Naprzodu“.

Pomnik Aleksandra Fredry z daru p. Konstantego Wołodkowicza, stanie w Krakowie, przed teatrem miejskim. Pomnik wraz z podstawą będzie miał około 5 metrów wysokości; biust z marmuru kararyjskiego wykonał Cypryan Godebski, cokół, według projektu architekta Pokutyńskiego wyjdzie z pracowni kamieniarskiej Kule

szy. Odsłonięcie pomnika odbędzie się w lipcu r. b. Odnośne wnioski ofiarodawcy akceptowała sekcya ekonomiczna Rady miejskiej na wczorajszem posiedzeniu.

Odczyt. W stowarzyszeniu postępowej młodzieży „Zjednoczenie“ (Rynek 22) odbędzie się dzisiaj o godzinie pół do 8 wieczór odczyt p. W. Orkana p. t. „W radzie i w chałupie“ (wstęp i dwa rozdziały z powieści „W Roztokach“). Dla niecziłonków wstęp za zaproszeniami.

Teatr narodowy ruski bawiący obecnie w Tarnowie dał tamże wczoraj w czwartek pierwsze przedstawienie, na które wybrał „Zaporożca za Dunajem“ Artemowskiego.

Postrzałem pistoletowym zraniony został wczoraj p. Ant. Lach, przechodzący koło domu pod l. 21 przy ulicy Floryańskiej. Jak dochodzenie policyi wykazało, sprawcą nieostrożnego czynu był czeladnik bronzownika p. Gregorczyka, który z powierzonego mu do naprawy pistoletu wystrzelił na próbę do sieni i śrutem zranił przechodnia.

Strejk studentów w N. Sączu. Przyczyną strejku, o którym donieśliśmy przed kilku dniami, było wydalenie ucznia Dzikiewicza z VII klasy gimnazyum sądeckiego. Wydalenie to nastąpiło skutkiem doniesienia niejakiej Smołuchowej, u której Dzikiewicz mieszkał na stancyi. Smołuchowa uczyniła to z zemsty, ponieważ Dzikiewicz sprawił sobie budzik i przez wczesne dzwonienie budził domowników. Udała się więc do księdza Nowickiego, katechety gimnazyalnego i oskarżyła przed nim Dzikiewicza o czyny, jakie tylko złość jej mogła podsunąć. Było tam więc, że Dzikiewicz nie zdejmuje czapki przed kościołem, a nawet przed księdzem, że jest buntownikiem i t. p. brednie, które mogły tylko słuchającego rozśmieszyć. Zeznania Smołuchowej połączył ks. Nowicki z zeznaniami ucznia Mędrali, ogólnie znanego denuncyanta i znienawidzonego przez całą klasę. Z tych głupich podszeptów ukuł broń przeciwko Dzikiewiczowi i spowodował jego wydalenie. Dzikiewicz cieszył się sympatyą całej klasy, czyn był nadto oburzająco niesprawiedliwym, to też wszyscy koledzy ujęli się za nim i postanowili tak długo nie chodzić do szkoły, dopóki dyrekcya gimnazyum roli nie zmieni, i nie przyjmie napowrót Dzikiewicza, a wyrzuci Mędrali, z którym nikt nie chce na jednej ławce siedzieć. Strejk skończył się na drugi dzień.

Szlachecka łaska. W r. 1827 Jan Płoszczeński, wówczas 27-letni mężczyzna, przyjął jako gajowy służbę w majątku Torskie, koło Zaleszczyk, będącym w posiadaniu ojca dzisiejszego właściciela, posła na sejm, Wład. Siemiginowskiego. Płoszczeński służył bez zarzutu do r. 1891. W tym czasie wydalono go ze służby jako niezdolnego wskutek starości. Obecnie stuletni Płoszczeński chodzi po prośbie. Takiej doczekał się nagrody za 73-letnią pracę.

Siódma konfiskata. Wczorajszy numer uległ konfiskacie za artykuł pod tyt. „Administracya polityczna w Galicyi“. Artykuł ten był streszczeniem wydanej pod tym samym tytułem broszury, drukowanej we Lwowie i nie skonfiskowanej przez tamtejszą prokuratoryę. Skonfiskowany artykuł podamy jako interpelacyę poselską w następnym numerze „Naprzodu“.

Dla uczczenia 500-letniego jubileuszu Wszechnicy Jagiellońskiej zawiązał się w Krakowie komitet byłych słuchaczów tejże, relegowanych z niej za przekonania polityczne. Komitet ukonstytuował się pod nazwą „Komitetu jubileuszowego relegowanych“ i wzywa wszystkich, którzy z Uniwersytetu Jagiellońskiego kiedykolwiek za swe przekonania byli relegowani, aby łaskawie zechcieli się zgłosić do kol. S. Haeckera, Kraków, Bracka 15.

Komitet ma za zadanie poczynienie starań celem uzyskania na obchodzie jubileuszowym głosu dla reprezentanta relegowanych słuchaczów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Komitet wyraża niepłonną nadzieję, że Szanowni Koledzy relegowani zgłoszą się jak najliczniej, tak, że Komitet relegowanych będzie mógł godnie przyczynić się do uświetnienia uroczystości jubileuszowych i podniesienia nastroju chwili.

Kraków, 16 maja 1900.

Za „Komitet jubileuszowy relegowanych“:
Tadeusz Reger, przewodniczący. *S. Haecker*, sekretarz.

Wszystkie polskie dzienniki uprasza Komitet o łaskawy przedruk powyższego komunikatu.

Zażalenie nieważności od wyroku zapadłego w procesie wieiickim wnieśli przez swoich obrońców zasądzeni Nowacki, Koch, Kompit, Linker i Wimmer. Inni wyrok przyjęli. Prokurator ze swej strony zgłosił odwołanie co do niskiego wymiaru kary dla tych zasądzonych, którym trybunał oznaczył karę niżej ustawowego wymiaru.

Ballada, jakich wiele. Pan Salomon Fendler, właściciel realności przy ulicy Józefa l. 12 Krakowie, jest bardzo energicznym „chlebodawcą“. Pan ten nie lubi się bawić w ceremonie jakieś ze stróżem kamienicznym, którego chce się pozbyć. Po co tu wiele zachodów? Jest przecież sposób prosty, nieokomplikowany, wypróbowany do którego każdy pan właściciel ma „prawo“. Robi się krótki proces nie sądowy, lecz policyjny. W sądzie trzeba przejść uciążliwą procedurę, są tam różne przysięgi, apelacye, rewizye i t. p., a w policyi przecież zupełnie inaczej, tam sprawa pójdzie już jak po maśle. Sposób kto tylko zna... Wnosi tedy pan Fendler podanie do policyi o polecenie Janowi Błachaczowi, stróżowi domu, aby do dnia 22 maja 1900 opuścił zajmowane mieszkanie wraz z domownikami; policya odrazu podanie takie załatwia przychylnie i poleca stróżowi, aby na 8 dni przed „pierwszym“ się wyniósł, przyczem poucza go, że „rekurs nie ma mocy wstrzymującej“ (L. 20405).

Za kilka dni więc biedny stróż będzie bez dachu i pomnoży wraz z swą rodziną szeregi tych, którzy nic już do stracenia nie mają. Pan właściciel może spać spokojnie i żaden niesforny rekurs nie spłoszy mu z powiek błogich snów, które sytym obywatelom gwarantuje dzisiejszy porządek społeczny. Ciekawiśmy sylko, jaką kwalifikacyę przyznaje policya prywatnym sprawom p. Salomona Fendlera.

Wedle ustawy bowiem tylko w sprawach natury publicznej rekurs nie ma mocy wstrzymującej.

Telegraf i telefon.

Sytuacya.

Wiedeń, 17 maja. Wczorajsze posiedzenie parlamentarnej komisyi lewicy i członków konferencyi ugodowej trwało dwie godziny. Postanowiono wybrać dwa subkomitety dla sprawy językowej, jeden dla Czech a drugi dla Moraw. Oba subkomitety zdać mają sprawę z projektu językowego Dra Körbera. Subkomitety zeszły się po południu na posiedzenie. Po oddaleniu się innych posłów, pozostali przełożeni klubów odbyli jeszcze poufne posiedzenie.

Wiedeń, 17 maja. Subkomitet dla projektów językowych, wybrany przez konferencyę komisyi parlamentarnej lewicy, odbył wczoraj pod przewodnictwem Pradego długie posiedzenie, na którem przedewszystkiem przeprowadzono generalną dyskusyę o projekcie. Dyskusya szczegółowa — jak donoszą dzienniki — wymagać będzie całego szeregu posiedzeń i toczyć się będzie odrębnie w czeskiej, odrębnie zaś w morawskiej sekcyi subkomitetu.

Nowe armaty!

Budapeszt, 17 maja. W komisyi wojskowej oświadczył minister wojny, że prawdopodobnie w przyszłym roku będzie zmuszony zażądać od delegacyj kredytu na nowe armaty.

Ruch robotniczy.

Berlin, 17 maja. Personal berlińskich kolei miejskich uchwalił na odbytem wczoraj zgromadzeniu przedłożyć bezzwłocznie żądania swe dyrekcyi i dać jej czas na odpowiedź do piątku.

Sztokholm, 17 maja. Przedsiębiorcy budowlani uchwalili wczoraj wydalić z dniem dzisiejszym wszystkich robotników z pracy, gdyż wszelkie rokowania ugodowe rozbiły się. Ten lokaut (wydalenie) dotyka bezpośrednio 5 tysięcy robotników, ale pośrednio pozbawia pracy 20 tysięcy ludzi.

Parlament niemiecki.

Berlin, 17 maja. Na wczorajszem posiedzeniu, przy obradach nad dochodami i rozchodami państwowymi w roku 1898, wystąpił socyalistyczny poseł Singer przeciw wydatkom wywołanym podróżą cesarza Wilhelma II do Jerozolimy.

Sekretarz stanu Posadowsky odpowiedział, że nie była to podróż prywatna, bo cesarz w czasie podróży dzień w dzień obmyśliwał ważne postanowienia, więc państwo musi i jemu

i jego orszakowi zapłacić koszta tej podróży.

Berlin, 17 maja. Komisya budżetowa parlamentu ukończyła obrady nad przedłożeniem o powiększeniu floty wojennej i uchwaliła, że ustawa ta ma wejść w życie równocześnie ze zmianą ustawy stemplowej i taryfy cłowej, które mają dostarczyć pokrycia; jeżeliby koszta przekroczyły 54 milionów marek, to nie mają być pokryte przez podatki pośrednie.

Stan zasiewów w Rosyi.

Petersburg, 17 maja. „Wiestnik finansów“ donosi, że stan oziminy do 15 kwietnia jest zadowalniający. W niektórych okolicach południowej Rosyi mrozy uszkodziły zimową pszenicę.

Wojna.

Londyn, 17 maja. (Biuro Reutera). O poddaniu się Mafekingu nic tu nie wiadomo.

Londyn, 17 maja. Biuro Reutera donosi z Dundee pod datą 15 bm.: Burowie, którzy się w nocy spiesznie cofnęli w liczbie 4000, przewieźli 18 armat i cały swój transport do Vryheid.

Waszyngton, 17 maja. Gabinet odbył naradę w sprawie przyjęcia deputacyi i uchwalił przyjąć takową jak najuprzejmiej, nie naruszając w niczem zwyczajów kurtoazyi politycznej.

Londyn, 17 maja. Depesza jenerała Bullera z datą 15 b. m. opiewa: Obsadziliśmy Glencoe. Burowie transwalscy cofnęli się z gór Biggars. Liczba Burów orańskich w górach Smoczych bardzo się zmniejszyła. Komendy karolińska, lydenburska i pretoryjska odmaszerowały 13 i 14 bm. na północ od Alitikulu.

W Glencoe wyprawiono 11 armat pociągiem kolejowym. Ostatni pociąg z ambulansami opuścił Glencoe 15-go bm. o wschodzie słońca. Pociągi dochodzą obecnie do stacyi Wesselsnek.

Londyn, 17 maja. Według urzędowych wiadomości wynosiły straty angielskie w Afryce południowej do dnia 2 maja 18.799 ludzi. W cyfrę tę nie są wliczeni chorzy i ranni, znajdujący się w szpitalach południowo afrykańskich.

Nowy Jork, 17 maja. Członkom deputacyi Burów zgotowano przed hotelem serdeczne przyjęcie. Przewodniczący deputacyi Fischer oświadczył, że delegaci chcą apelować do sympatyi i uczucia. Anglia pożąda złota i dyamentów obu republik. Deputacya przybyła, by szukać pokoju, ale nie za wszelką cenę, prosi zatem Stany Zjednoczone o zbadanie sprawy Burów. Poruszając pogłoski, jakoby Burowie w razie zajęcia Transvaalu przez Anglię, zamierzali wyemigrować do Ameryki, Fischer zaprzeczał, jakoby Burowie zamierzali emigrować całym narodem. Zapewne wyemigrują poszczególni Burowie.

Waszyngton, 17 maja. W sobotę wieczór odbędzie się tu w gmachu opery olbrzymie zgromadzenie ludowe, na którem przemawiać będą członkowie misyi Burów, senatorowie amerykańscy i członkowie kongresu Stanów Zjednoczonych.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 17 maja. Posiedzenie Izby poselskiej rozpoczęło się odczytywaniem czeskich petycyj.

Sąd krakowski domaga się wydania posłów Danielaka i Szpondra.

Rząd przedłożył prowizoryum budżetowe na drugie półrocze b. r.

Minister rolnictwa wniósł projekt ustawy, regulującej dzień roboczy i spoczynek niedzielny w górnictwie. Wedle tego projektu praca podziemna w kopalni nie śmie trwać dłużej jak 9 godzin, wliczając w to wjazd i wyjazd.

Wyjątki mogą być dozwolone przez ministra rolnictwa, jedynie po przesłuchaniu właścicieli kopalń i robotników interesowanych, w kopalniach, w których przed wejściem w życie tej ustawy istniał dłuższy czas roboczy, w razie nagłej potrzeby i w wysoko położonych kopalniach krajów alpejskich.

Antysemiccy posłowie, Weisskirchner, Strohbach i tow. wnoszą interpelacyę w sprawie demonstracyj studenckich na uniwersytecie wiedeńskim.

Godzina 3. Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń, 17 maja. Kluby niemieckiej partyi postępowej, niemieckiej partyi ludowej, wiernokonstytucyjnej własności ziemskiej i Młodoczechów, odbyły przed dzisiejszem posiedzeniem Izby poselskiej posiedzenia klubowe.

SKŁADKI.

Na codzienny „Naprzód“: G. —·40 K., Kolejarz —·40, Zebrano w stow. „Siła“ w Wiedniu 4·34, Piotrowina 2·—, Nowicyusz 2·—, Kapalski 1·20, Z wieczorku we Lwowie 14·00, Stow. rob. papier. w Wiedniu 10·—, Komisya zawodowa w Wiedniu 200·—, Polska partya soc. p. Dr. H. D. 700·—, „Kum“ 20·—, Związek rob. metalurg. 100·—, Drukarze krakowscy z funduszu kształcenia 250·—, „Moralny obowiązek“ 200·—, Szereg zwolenników 240·—, „Zeitgeist“ 20·—, Dr. H. D. od St. 300·—, Dr. H. D. · 00·—, Krz. Dyonizy 80·—, N. N. 80·—, Dr. N. 40·—, Związek rob. szewskich 20 —, Związek rob. galanteryjnych 20·—, Związek kapeluszników 50·—, Red. „Volkstribüne“ 100·—, Malarka 2·50, Mor. 5 listów zastawnych 1.000·—, X. X. 100·—, Związek introligatorów w Wiedniu 20·—, F. pr. —·48, Dr. P. —·05, X. X. —·16, Kupfer —·60, N. Y. —·20, Z. Y. —·20, O. 2·—, Rob. druk. Narodowej 10·34, Rob. druk. Narodowej 5·20, Rob. druk. Narodowej 2·40, J. M. —·20, X. Y. 20·—, N. N. —·64, Dr. R. 1·—, Kl. ze Sanoka —·50, N. N. —·08, G. M. —·20, Mecenas 80·—, Nowy przełożony Zb. 2·—, Rob. druk. Narodowej 2·80, Pac. N. Sącz 4·—, Ter. Wiedeń 3·41, Magdziak Budapeszt 2·—, Pac. Nowy Sącz 60·—, Pac. Nowy Sącz 3·—, Ter. Wiedeń 2·06, Reger Przemyśl 3·—, Z Monachium 2·40. Razem 3.965·95 K. Poprzednio wykazano 3.699·36 K. Ogółem 7.665·32 K.

Na tygodniowy „Naprzód“ (uzupełnienie): Ziegelman —·60 K., Teodorczuk 29 Nr. 2·—, G. —·40, J. B. —·20, Znaczek —·20. Razem 3·40. Poprzednio wykazano 69·16. Ogółem 72·56 K.

Na fundusz agitacyjny: Tatar —·20 K., L. Braunfeld 2·—. Razem 2·20. Poprzednio wykazano 17·98. Ogółem 20·18 K.

Na fundusz prześladowanych: Jędrasiński Ed. 1·— K. Poprzednio wykazano 13·58. Ogółem 14·58 K.

Baczność Towarzysze!

W niedzielę dnia 20 b. m. odbędzie się w **„Związku“** stowarzyszeń robotniczych, ul Floryańska 49, I. piętro, **zabawa z tańcami**. Początek o godz. 7 wieczór.

Wstęp 15 ct. (30 halerzy).

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Przemyśl. W niedzielę 20 b. m. odbędzie się ludowe zgromadzenie w sali stow. robotniczych, z porządkiem obrad: „Brak pracy“. Początek zgromadzenia o godz. pół do 11 przedpołudniem.

W sobotę wieczorem 19 b. m. odbędzie się w sali stow. robotniczych odczyt: „Gospodarka gminna w Przemyślu wobec braku pracy“.

Wiedeń. W niedzielę dnia 20 maja br. odbędzie się w stowarzyszeniu przy ul. Hohenstaufengasse Nr. 15 (róg Schottenring), Dz. I, wieczorek w rocznicę śmierci Tarasa Szewczenki, na który komitet wszystkich towarzyszów zaprasza.

Cieszyn. Baczność Towarzysze! Posiedzenie mężów zaufania Cieszyna i okolicy odbędzie się dnia 20 b. m. o godz. 9 rano. O zaproszenia należy się udać do tow. Pawła Danela, Cieszyn, Frysztackie przedmieście l. 3. Porządek dzienny: 1. Prasa. 2. Agitacya. 3. Wnioski i interpelacye.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		**w Austryi:**	
miesięcznie	1 K 60 h	miesięcznie	2 K
kwartalnie	4 „ 50 „	kwartalnie	6 K
rocznie	18 „ — „	rocznie	24 K

Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.

w Niemczech: kwartalnie 7 marek.

w innych krajach: kwartalnie 10 franków.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i Administracya:

Kraków, Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

ADMINISTRACYA

„LATARNI“ i „PRAWA LUDU“

uprasza Organizacye o jak najspieszniejsze wyrównanie rachunków. — Pieniądze nadsyłać tylko pod adresem:

Zygmunt Klemensiewicz, Kopernika 20, Kraków.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Zawiadomienie!

Cukiernia Warszawska

Romualda Pieczarki

w Krakowie, plac Dominikański

została zupełnie odnowioną!

Dla Pp. amatorów **bilard karambolowy i piramidkowy!** 77 4—3

Poleca swe znakomite wyroby Sz. Publiczności

Ceny nader niskie.

Codzień świeże ciasta po 4 ct.



Największy skład

Maszyn do szycia i haftu SINGERA

niedoścignionej trwałości, najnowszej konstrukcyi. a nowszej od wszystkich przez inne składy ogłaszanych, czółenkowe, pierścieniowe i Vibrating Shuttle **szyjące naprzód i wstecz.** — Nauka szycia i haftu bezpłatnie. — **Gwarancya pięcioletnia.**

Fabryczny skład oryginalnych maszyn do szycia

MICHAŁ KAMMHOLZ

Cieszyn, Saska kępa 29 5 25—6 — Filia: **Kraków,** Floryańska 34.

Zaraz do wynajęcia:

I pokój z kuchnią na II piętrze — I pokój na II piętrze — I pokój frontowy na II piętrze.

Wiadomość w Administracyi „Naprzodu“, ul. Bracka 15. 83 1—3

CYTRY GITAROWE

(nadzwyczaj łatwa nauka bez znajomości nut) polecają: Meuzenhauer & Schmidt, ulica Sebastyana 29. 66 4—4

Jako interpelacya posła Daszyńskiego

Wyszedł z druku „LATARNI“ Nr. 5.

i zawiera rozprawę Franciszka Czerskiego, p. t.:

Precz z militaryzmem!

52 stronic druku — 18 illustracyj.

Cena dwa ct. Do nabycia w Administracyi **„Latarni“ Kraków, Bracka L. 15.**

Pobyt w Krakowie z powodu dalszych zobowiązań obliczony jest tylko na krótki czas!

Jeszcze 27 przedstawień!

Cyrk Henry

78 4—30 w Krakowie

przy placu Wielopole.

W piątek 18 maja b. r.

o godzinie 8-ej wieczór

bez względu na pogodę

Wielkie High-Life Przedstawienie

Rendez vous dla towarzystwa

à la cyrk Fernando Paris.

Takie High-Life przedstawienia wprowadzone są w największych miastach Austryi i Węgier.

Pierwsza bez konkurencyi trupa cyklistów

The 4 Norset

największy sport świata.

Po raz pierwszy **Oryentalny balet.**

Występ Dyrektora Henry

ze swoimi 10 ogierami wybornie tresowanymi.

Występ wszystkich klownów.

Otwarcie kasy codziennie od g. 6½ wiecz.

Biletów na miejsca siedzące wcześniej nabyć można u Wgo Rudolfa Herliczki, pl. Maryacki od godz. 10 rano do 6 wiecz.

Jutro o g. 8 wiecz.: **Wielkie Przedstawienie.**

W niedziele i święta **dwa przedstawienia** o g. 4 popoł., i o 8 wieczór.

KSIĘGARNIA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Administracya „PRZEDŚWITU“ i SWIATŁA“.

Ekspedycya zagraniczna: **„Robotnika“, „Górnika“ i „Arbajtera“.**

Wysyła katalogi i udziela wszelkich informacyi w zakresie księgarskim **darmo.** Dostarcza **wszelkich** książek w języku polskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim i angielskim, zwłaszcza poleca niemieckie wydawnictwa socyalistycznej firmy: J. H. W. Dietz Nachf. w Sztuttgardzie. Poleca swe usługi bibliotekom towarzystw robotniczych i młodzieży. Na żądanie układa biblioteki dla towarzystw robotniczych. 12 12

Adres: JÓZEF KANIOWSKI, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

Na sezon wiosenny i letni!

J. PECZENIK

W KRAKOWIE **ulica Grodzka L. 61**

poleca

wielki wybór kapeluszy i czapek

po najtańszych cenach. 15 4—3

Gorsety francuskie

wykonuje według miary w przeciągu 4—8 godzin **Pracownia FRANCISZKI STOEGER plac Dominikański 7, I. p.**

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.